

PRZEDMOWA

W 1897 roku w londyńskim Westminster Aquarium indyjski jogin Bava Lachman Dass zaprezentował licznie zgromadzonej, zaciekawionej widowni czterdzieści osiem pozycji jogi, wywiedzionych z – jak można było przeczytać w popularnym w owych czasach periodyku „The Strand” – „odrażającej indyjskiej religii”. Cztery lata wcześniej inny emisariusz owej „odrażającej indyjskiej religii” przemawiał podczas pierwszego Parlamentu Religii Świata w Chicago, gdzie ponad sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi słuchało wystąpień przedstawicieli różnych wyznań ze wszystkich zakątków globu. Narendra Nath Datta, lepiej znany jako Swami Wiwekananda, przybył z rodzinnej Kolkaty oddalonej o 13 000 kilometrów, by wygłosić przemówienie podczas obrad Parlamentu. Jego przemowa na temat potrzeby światowego braterstwa została nagrodzona hucznymi brawami, jego samego zaś okrzyknięto bohaterem. „Zdeterminowany, nieustraszony, krzepki, prawdziwy mężczyzna, podporządkował swoje wrodzone poczucie wartości i siły wykwintnemu pięknu swego uduchowionego przesłania i niezrównanej prawdzie Wschodu, która jest sercem i życiem Indii”, napisała działaczka społeczna i teozofka Annie Besant.

W epoce wiktoriańskiej ludzie Zachodu odnosili się do wierzeń i praktyk religijnych mieszkańców subkontynentu indyjskiego z mieszaniną fascynacji, podziwu, zakłopotania i podejrzliwości. Brytyjczycy byli obecni w Indiach od prawie trzystu lat, najpierw za pośrednictwem Kompanii Wschodnioindyjskiej, zanim w 1858 roku Indie znalazły się pod panowaniem Korony Brytyjskiej. Choć Indie były perłą w koronie brytyjskiego imperium, dla większości Brytyjczyków pozostały odległą, słabo poznaną krainą; nie pojmowali oni wielu aspektów życia Hindusów, ale największą tajemnicą była dla nich tamtejsza bogata tradycja duchowa. Miało się to jednak zmienić. Rewolucja społeczno-kulturowa w Anglii pod koniec

epoki wiktoriańskiej, postęp naukowy, który zachwiał podstawami wiary chrześcijańskiej, oraz cichy bunt przeciwko zjawisku, które reformator społeczny Edward Carpenter nazwie „zadowolonym z siebie komercjalizmem i materializmem środkowej fazy epoki wiktoriańskiej”, przyczyniły się do wzrostu zainteresowania „niezrównaną prawdą Wschodu”. Zaledwie trzy pokolenia później dziesiątki tysięcy młodych ludzi z kręgu kultury Zachodu będą podążać przez pół świata „szlakiem hippisów” w poszukiwaniu duchowego oświecenia, a członkowie najśłynniejszego na świecie popowego zespołu muzycznego, Beatlesi, będą medytować u stóp brodatego, chichoczącego Maharishiego Maheshy, nawróceni na jego „prostą technikę życia w pokoju i szczęściu”.

Poszukiwacze prawdy i marzyciele, uczeni i idealisci, poeci, okultyści, hippisi oraz poważni badacze natury jaźni i duszy, którzy zaludniają stronicę tej książki, wyprzedzali swoje czasy. Dla poszukiwaczy duchowych przygód Wschód był nie tylko obiektem fascynacji, romantycznych wzruszeń – albo wyzysku – lecz także miejscem wybawienia, duchowym Eldorado. Tam bowiem, jak sądzono, znajdowała się odpowiedź na odwieczne problemy ludzkości – bezskuteczną pogoń za szczęściem, brak więzi z własnym ja i z Bogiem. Dla niektórych poszukiwania te zakończyły się rozczarowaniem i utratą złudzeń, dla innych szaleństwem, a dla bardzo nielicznych, być może, odnalezieniem owego najbardziej nieuchwytnego Świętego Graala – oświecenia. Któż jednak, prócz prawdziwie oświeconych, może powiedzieć, czym naprawdę jest oświecenie?

W tej książce prześledzimy drogę od publikacji *Światła Azji*, poetyckiej biografii Buddy pióra Edwina Arnolda, która wywołała sensację i stała się bestsellerem w epoce wiktoriańskiej, przez Wiwekanandę i Annie Besant, Allana Bennetta – pierwszego Anglika, który został buddyjskim mnichem, samozwańczego mędrca i duchowego turystę Paula Bruntona, po Mercedes de Acostę i Somersetu Maughama; od bitników do Beatlesów i dalej, by dowiedzieć się, jak nauczyciele filozofii Wschodu dotarli na Zachód, gdzie najpierw przyjmowani byli ze zdziwieniem i ciekawością, później zaś stali się znanymi osobistościami na zachodniej scenie kulturalnej. Byli wśród nich tacy słynni guru, jak Maharishi Mahesh, „bóg chłopiec” Maharaj Ji oraz – najbardziej kontrowersyjna postać w epoce nowożytnej – Bhagwan Rajneesh.

W czasach, kiedy nauka coraz bardziej spychała Boga i tajemnicę na margines życia, guru oferował poszukiwaczom duchowej prawdy obietnicę odkrycia ich własnej, prywatnej drogi do Boga, której nie potrafiła im zapewnić konwencjonalna religia. Uważali oni, że wschodni mistycyzm proponuje głębsze, pełniejsze wyjaśnienie sensu ludzkiej egzystencji – obietnicę urzeczywistnienia wewnętrznej boskości, czego nie zapewniał materialistyczny pogląd na świat, wedle którego człowiek jest tylko zbiorem „samolubnych genów”.

Wiele koncepcji scharakteryzowanych w tej książce, które dawniej uważano za ekscentryczne, egzotyczne, obce albo dziwaczne, dziś stanowi element naszej codzienności. Podczas gdy kiedyś chrześcijańscy duchowni pomstowali na herezje hinduizmu, obecnie organizuje się zajęcia jogi w salkach przykościelnych. Medytacja została pozbawiona duchowych konotacji i przemianowana na „trening uważności”. Posążki Buddy stały się wszechobecnymi elementami wystroju w magazynach wnętrzarskich. Termin „guru” oderwał się od powiązań ze Wschodem oraz od swego pierwotnego znaczenia: „nauczyciel” i jest dziś stosowany na określenie prawie każdego eksperta lub autorytetu w dowolnej dziedzinie, a także wielu osób, które nie są żadnymi autorytetami.

Paradoksalnie, w tym samym czasie wzrosła nieufność wobec guru ze Wschodu. System guru opierał się na zupełnie innej relacji niż ta, która łączy wiernego z księdzem albo pastorem. Guru był postrzegany jako ścieżka – a w niektórych wypadkach jako ucieleśnienie – boskości. W systemach filozoficznych kładących nacisk na dezintegrację ego bezwarunkowe oddanie wobec guru często prowadziło do uzależnienia wyznawców, które przypominało uzależnienie dziecka od rodzica i sprawiało, że padali oni ofiarą emocjonalnych, finansowych i seksualnych nadużyć.

Emisariusze oświecenia czy świątobliwi oszuści? Nauki guru pomogły niektórym wieść satysfakcjonujące, spełnione życie duchowe. Innym przyniosły gorzkie rozczarowanie, kiedy guru okazywał się zbyt ludzki – zbyt omylny – albo kiedy gasła obietnica rychłego oświecenia. Od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku do dziś działalności niektórych spośród najsłynniejszych guru, którzy przybyli na Zachód, towarzyszyły liczne skandale. Sai Baba, z pewnością najbardziej niezwykły i tajemniczy guru końca XX wieku, który cieszył się ogromnym uznaniem i miał rzesze wyznawców w Indiach oraz na Zachodzie, był oskarżany o wykorzystywanie

seksualne młodych wyznawców. On sam nigdy nie odniósł się do tych zarzutów, pozostawiając to swoim apologetom, którzy wyjaśniali, że osoby oskarżające guru o molestowanie seksualne nie rozumiały, iż jego zachowanie było elementem „duchowego rozwoju”.

Działalność buddystów także nie była wolna od skandali. W 1983 roku pojawiły się zarzuty, że Swami Muktananda, który wymagał od swoich uczniów mieszkających w aśramie w Fallsburgu, w stanie Nowy Jork, przestrzegania celibatu, nie stosował się do własnych zasad i regularnie współżył ze swoimi wyznawczyniami, także niepełnoletnimi (w odpowiedzi na te zarzuty Muktananda zacytował Kabira, piętnastowiecznego poetę i świętego: „słoń porusza się własnym krokiem, ale psy biegną za nim i szczekają”). W 2018 roku oskarżono dwóch spośród najwybitniejszych lamów, którzy prowadzili działalność na Zachodzie, Mifama Rinpocze i Sogjala Rinpocze, o poważne nadużycia seksualne – a w wypadku Sogjala także przemoc fizyczną – wobec wyznawców. Kiedy przestępstwa lamów wyszły na jaw, obydwaj wystąpili z organizacji, którymi kierowali. Te i inne podobne incydenty nie doprowadziły wprawdzie do całkowitej kompromitacji wschodnich nauk religijnych, ale przynajmniej wykazały, że ani oświecenie, ani domniemana doskonałość guru nie chronią ich przed pułapkami zwykłych ludzkich ułomności.

Ta książka rozpoczyna się od wydarzeń, które rozegrały się w odległych czasach, kiedy naczelnny redaktor pewnej angielskiej gazety napisał pierwszą poetycką opowieść o życiu Buddy i kiedy uczestnicy pierwszego Parlamentu Religii Świata w 1893 roku jak jeden mąż wstali z miejsc, by nagrodzić gromkimi brawami człowieka, który wygłosił wykład na temat zasad filozofii wedyjskiej; następnie przenosi nas do czasów, gdy Meher Baba podbił Hollywood, a Somerset Maugham zemdłał w obecności przypuszczalnie największego hinduskiego świętego; kiedy „mesjasz” LSD Timothy Leary stwierdził, że „teraz wszyscy jesteśmy Hindusami”, a Beatlesi siedzieli u stóp Maharishiego i pisali piosenki, nie przypuszczając nawet, że później staną się one inspiracją dla masakry, której dokonał Charles Manson, ucieleśnienie mrocznej strony wolności obyczajowej lat sześćdziesiątych.

Kończy się zaś na Rajneeshu, który za sprawą swoich dziewięćdziesięciu (a może dziewięćdziesięciu trzech? Nikt nie zna dokładnej liczby) rolls-royce'ów stał się najbardziej rozpoznawalnym i kontrowersyjnym

guru schyłku XX wieku i którego utopijne dążenie do stworzenia „Nowego Człowieka” zakończyło się morderczymi intrygami i nocnymi uciezkami przed amerykańskim wymiarem sprawiedliwości. Można powiedzieć, że Rajneesh był ostatnim przedstawicielem złotej epoki guru na Zachodzie. Ta książka opisuje jej początki, okres największego rozkwitu oraz schyłek, a raczej definitywny koniec.